

Biuletyn Instytutu Zachodniego



Nr 210/2015
21'12'15

INSTYTUT ZACHODNI
im. Zygmunta
Wojciechowskiego
Poznań

Redakcja:

Radosław Grodzki
Jacek Kubera
Piotr Kubiak
Krzysztof Malinowski

Korekta:

Hanna Różanek

ISSN 2450-5080

Reakcje niemieckiej prasy na wybory regionalne we Francji

Jacek Kubera

Niedawne wybory regionalne we Francji (6 i 13 grudnia 2015 r.), które zazwyczaj nie wzbudzają zainteresowania mediów zagranicznych, w tym roku były szeroko komentowane przede wszystkim z powodu wysokiego wyniku, jaki osiągnął kierowany przez Marine Le Pen Front Narodowy, od lat znany z antyunijnej i antyimigranckiej retoryki. Po pierwszej turze wyborów, kiedy FN zdobył najwięcej głosów w 6 z 13 regionów, w największych niemieckich dziennikach mówiono zarazem o historycznym i szokującym wyniku. Faktycznie Front stał się trzecią główną siłą polityczną we Francji i zdołał przełamać dominację dwóch głównych obozów rządzących krajem od początku V Republiki: z jednej strony wywodzących się z tradycji gaullistowskich partii prawicowych, z drugiej Partii Socjalistycznej i jej zwyczajowych koalicjantów. Na Front Narodowy zagłosowało bowiem w pierwszej turze 27,7% wyborców, na prawicę 26,7%, na lewicę 23,1%. Gdy po drugiej turze okazało się, że nikt z kandydatów FN nie stanie jednak na czele władzy wykonawczej w żadnym regionie Francji, w prasie niemieckiej odetchnięto z ulgą, traktując te wyniki jako ostrzeżenie przed planowanymi na 2017 r. wyborami prezydenckimi. Najwięcej głosów w drugiej turze uzyskały listy kandydatów prawicy (40,2%), na drugim miejscu znalazła się lewica (28,9%), na trzecim – Front Narodowy (27,1%).

Komentatorzy niemieccy słusznie wskazywali na społeczny i polityczny kontekst, w jakim odbywały się wybory regionalne

we Francji. Pierwszym z nich był zauważalny od kilku lat stopniowy i stały wzrost popularności Frontu Narodowego, w 2015 r. powodowany szczególnie kryzysem uchodźczym oraz wzrastającymi nastrojami antyimigranckimi i antymuzułmańskimi – nie tylko we Francji, ale w ogóle w wielu państwach Unii Europejskiej czy w Szwajcarii. Nie bez znaczenia był także fakt, że wybory odbywały się w niespełna miesiąc po zamach terrorystycznych w Paryżu i Saint-Denis, które wywołały we Francuzach poczucie zagrożenia i – jak wynika z badań przeprowadzanych w tym czasie – przysporzyły zwolenników właśnie poglądom Marine Le Pen. Co prawda, za sprawą działań podjętych po zamachach przez prezydenta François Hollande'a również jego notowania uległy znacznej poprawie (na początku grudnia cieszył się zaufaniem ok. 35% obywateli), to jednak nie znalazło to przełożenia w rezultatach przedstawicieli jego zaplecza politycznego, czyli Partii Socjalistycznej.

Drugi kontekst związany jest z wydarzeniem, które z pewnością zdominuje dyskusję polityczną we Francji w przyszłym roku, a mianowicie z wyborami prezydenckimi w 2017 r. *Régionales* były ostatnimi ogólnokrajowymi wyborami, w których zmierzyły się najważniejsze partie polityczne. Wystartowała w nich również, w regionie Nord-Pas-de-Calais-Picardie (Północ-Pas-de-Calais-Pikardia), Marine Le Pen – eurodeputowana i pewna kandydatka w przyszłych wyborach głowy państwa. W niemieckich gazetach podkreślano, że wygrana w choćby jednym regionie przełamałaby wizerunek Frontu Narodowego jako ugrupowania, któremu nigdy nie udało się sprawować władzy wykonawczej na poziomie departamentalnym i wyższym. Pisano, że choć regiony we Francji dysponują stosunkowo skromnym budżetem, a ich prezydenci w przeciwieństwie do premierów landów niemieckich mają mały wpływ na życie polityczne kraju, to jednak zwycięstwo właśnie w tych wyborach mogłoby być dla Marine Le Pen krokiem milowym na drodze do jej prezydentury.

Zwrócono również uwagę na trzeci kontekst, jakim był nowy podział administracyjny Francji. Nowo wybrani członkowie rad regionalnych od 1 stycznia 2016 r. pracować będą na rzecz 13 regionów powstałych z zespolenia 22 funkcjonujących dotychczas we Francji metropolitalnej i na Korsyce jednostek administracyjnych (nie podzielono żadnego z regionów, ale jedynie połączono je w większe całości).

Już na parę dni przed wyborami w niemieckiej prasie prezentowano rezultaty sondaży, które przewidywały wysoki wynik Frontu Narodowego (ok. 30%), nieco niższy Republikanów, czyli prawicy Nicolasa Sarkozy'ego (ok. 29%) oraz znamionujący utratę wcześniejszych wyborców relatywnie słaby wynik Partii Socjalistycznej (ok. 22%). Przewidywano, że lewica, która dotychczas sprawowała rządy w 21 z 22 starych regionów, w tym rozdaniu może liczyć na 3-5 regionów oraz że wynik uzyskany przez



Republikanów będzie dla Sarkozy'ego niesatysfakcjonujący. Przedstawiano też specyfikę wyborów lokalnych we Francji polegającą na jej dwustopniowości: w drugiej turze o głosy kandydatów walczą jedynie komitety, które w pierwszym etapie uzyskały minimum 10% poparcia lub które uzyskawszy minimum 5% głosów, dołączyły do komitetów z poparciem 10-procentowym i utworzyły z nimi nową listę. W obu turach głosuje się na jedną spośród zaproponowanych list kandydatów – jeśli w pierwszej turze żadna z partii nie zdobędzie 50% głosów, odbywa się druga tura. Wygrana lista otrzymuje wówczas premię 25% miejsc w radach regionalnych, pozostałe miejsca dzielone są w sposób proporcjonalny między wszystkie listy (w tym ugrupowanie zwycięskie), które otrzymały minimum 5% głosów.

Wyniki pierwszej tury potwierdziły sondażowe przypuszczenia. „Jest tak źle, jak się spodziewaliśmy”, można było przeczytać w „Süddeutsche Zeitung”. W najważniejszych dziennikach w Niemczech pisano, że Front odniósł zwycięstwo w 6 z 13 nowych regionów i stał się *de facto* najsilniejszą partią polityczną Francji. Wygraną określano jako historyczną i wstrząsającą, cytując identyczne nagłówki dwóch francuskich gazet, które zazwyczaj różną się w kwestiach światopoglądowych: zarówno konserwatywny „Le Figaro”, jak i lewicowy „Le Humanité” na pierwszych stronach umieściły ten sam napis: „Szok”. Na ugrupowanie określane przez komentatorów głównych niemieckich mediów mianem irracjonalnego, populistycznego, skrajnej prawicy czy też prawicowych ekstremistów zagłosowało w pierwszej turze ponad 6 mln Francuzów (w drugiej – 6,8 mln). Przewidywano, że Front prawdopodobnie będzie rządził w regionie Nord-Pas-de-Calais-Picardie, a także w regionie Provence-Alpes-Côte d’Azur (Prowansja-Alpy-Lazurowe Wybrzeże), gdzie na czele listy stanęła wnuczka założyciela tej partii Marion Maréchal-Le Pen, oraz we wschodnim regionie Alzacja-Szampania-Ardeny-Lotaryngia, gdzie listę otwierał jeden z liderów FN Florian Philippot.

O Froncie Narodowym pisano, że głosowanie na tę partię należy traktować jako wyraz protestu i rozczarowania rządami lewicy i prawicy: brakiem chęci tych obozów politycznych do podejmowania reform, bezsilnością w kwestii bezrobocia, upadku przemysłu czy niepowodzeń polityki integracyjnej. W tym sensie swój sukces Front Narodowy zawdzięcza słabości obecnych elit politycznych. Z drugiej strony, w przeciwieństwie do sytuacji z 2002 r., kiedy nieoczekiwanie w II turze wyborów prezydenckich z Jakiem Chirakiem spotkał się Jean-Marie Le Pen, obecne zwycięstwo nie było przypadkiem. Słusznie zauważono, że FN od lat powoli rośnie w siłę, czego dowodem był m.in. wynik tego ugrupowania (25%) w wyborach do Parlamentu Europejskiego w 2014 r. Niemieckie gazety w alarmującym tonie pisały, że pozostałe



siły polityczne nie są w stanie zahamować tego wzrostu, gdyż FN zdołał przekonać do siebie znaczną część dotychczas niedostępnych dla tej partii wyborców, m.in. ludzi młodych i reprezentujących zamożne, mieszczańskie środowiska. Odnotowano, że wynika to w dużej mierze z obranej przez Front po 2002 r. taktyki: działań na rzecz nadania bardziej przyjaznego i profesjonalnego oblicza partii, przejęcia przewodnictwa przez córkę Jean-Marii Le Pena, skorygowania lub nazwania w inny sposób ksenofobicznych i rasistowskich haseł i osłabienie niektórych radykalnych punktów programu ekonomicznego.

Niemiecka prasa z zaniepokojeniem wyrażała się o dużej popularności Frontu Narodowego. Ewentualne przejęcie w przyszłości rządów przez partię sceptyczną wobec obecności Francji w Unii Europejskiej i w strefie euro praktycznie uniemożliwiłoby – pisano – wspólną europejską politykę Niemiec i ich zachodniego sąsiada. Zdaniem komentatorów wprowadziłoby to spore zamieszanie i chaos, zwłaszcza że jak do tej pory działanie Unii opierało się w dużej mierze na istnieniu zgranego tandemu Paryża i Berlina. Przypomniano też, że w kluczowym momencie kryzysu uchodźczego Marine Le Pen nie zawahała się odwołać do antyniemieckich resentymentów w obecności kanclerz Niemiec i prezydenta Francji wspólnie wizytujących Parlament Europejski. Dodatkowo „Frankfurter Allgemeine Zeitung” przekonywał, że niepowodzenie FN w II turze wyborów regionalnych byłoby dobrą wiadomością dla regionu pogranicza Alzacja-Szampania-Ardeny-Lotaryngia, który prowadzi wiele wspólnych projektów z niemieckim Krajem Saary i z Badenią-Wirtembergią. Wyniki wyborów francuskich na szczeblu regionalnym interpretowano także w szerszym, ogólnoeuropejskim kontekście. W krajach członkowskich Unii coraz większą popularność zdobywają bowiem partie głoszące hasła o potrzebie radykalnej zmiany. Niemieckie gazety pisały, że postulaty, które wyniosły tak wysoko Front Narodowy, są podobne do tych głoszonych przez niemiecką *AfD* (*Alternative für Deutschland*), węgierski *Fidesz* czy partię Prawo i Sprawiedliwość w Polsce.

Przed II turą niemiecka prasa podawała wyniki sondaży, z których wynikało, że Front nie zdoła przejąć władzy w żadnym regionie Francji. Tam, gdzie wcześniej wydawało się to najbardziej prawdopodobne, czyli w okręgach, w których startowały Marine Le Pen i Marion Maréchal-Le Pen, znajdujący się na trzecim miejscu socjaliści wycofali swe kandydatury, apelując o poparcie centroprawicy – byleby tylko powstrzymać wygraną Frontu. Wyniki drugiej tury po raz kolejny pokazały, że dwustopniowy sposób głosowania nie sprzyja partii założonej przez Jean-Marie Le Pena: wsparci głosami lewicy Republikanie zwyciężyli w siedmiu regionach, socjaliści – w pięciu, komitet regionalny – na Korsyce, Front Narodowy – w żadnym



z 13 okręgów. Niechętni Republikanom socjaliści, Zieloni i komuniści głosowali więc na „mniejsze zło”, aby zatrzymać FN. Niemieccy komentatorzy przypominali jednak, że gdyby wybory skończyły się na I turze, Frontowi przypadłoby kierowanie sześcioma regionami. Podkreślano też, że Partia Socjalistyczna i Republikanie nie powinny traktować ostatecznego rezultatu jako legitymacji własnych poczynań. Front – nawet jeśli w II turze znalazł się ostatecznie na trzecim miejscu – potroił liczbę swych przedstawicieli w radach regionalnych ze 118 do 358. Marine Le Pen, której udało się przekonać do siebie prawie 30% Francuzów (a w regionie, w którym startowała – 42,2% wobec 57,8 dla jej kontrkandydata), może być dziś raczej pewna wejścia do drugiej tury wyborów prezydenckich w 2017 r., czego nie da się powiedzieć o liderach dwóch pozostałych największych francuskich partii. Przy tej okazji François Hollande’a i Nicolasa Sarkozy’ego krytykowano za poleganie na systemie premiującym kandydatów o umiarkowanych poglądach, brak nowych propozycji, niechęć wobec reform i za ich retorykę, w której coraz częściej podnoszą hasła głoszone przez Front Narodowy. Dodatkowo z dezaprobatą przyjęto taktykę Sarkozy’ego, który licząc na powrót prawicowych wyborców, nie poparł głoszonej przez lewicę idei „Frontu Republikańskiego” (wszyscy przeciw FN) i do końca przekonywał, że głos oddany na inny niż jego obóz polityczny, będzie głosem straconym.

Konkluzji w niemieckich komentarzach można odnaleźć kilka. Po pierwsze, Francja na dłuższy czas politycznie skręciła w prawo. Po drugie, trudno zakładać, aby wynikający z rozsądku sojusz Republikanów i Partii Socjalistycznej mógł na trwałe zatrzymać wzrost popularności Frontu Narodowego – demontaż systemu dwupartyjnego stał się faktem. Po trzecie, wbrew oczekiwaniom liderów lewicy i prawicy francuskiej, wybory regionalne nie przyniosły rozstrzygnięcia. Dobre wyniki w sondażach prezydenta Hollande’a nie wpłynęły na wynik PS, a obwiniany za rosnące notowania Frontu Narodowego Sarkozy nadal mierzyć musi się z wewnętrzną opozycją reprezentowaną przez takie nazwiska, jak Alain Juppé, Nadine Morano czy od niedawna Nathalie Kosciusko-Morizet. Po czwarte, prawdopodobnie w wyborach prezydenckich w 2017 r. ponownie zadziała mechanizm „mniejszego zła”. Dla Le Pen będzie to powodem, aby po raz kolejny mówić o manipulacjach, a dla jej wyborców – powodem rozczarowania i pytań, dlaczego ciesząca się największym poparciem partia jest wyłączona z odpowiedzialności za rządy w państwie. Choć nadal nie wiemy zatem, kto zostanie prezydentem Francji w następnej kadencji, to obecnie możemy powiedzieć niemal z pewnością, że w drugiej turze wyborów prezydenckich ujrzymy Marine Le Pen.



Tezy zawarte w tekście wyrażają jedynie opinie autora.

Jacek Kubera – dr, socjolog i romanista, autor prac z zakresu socjologii migracji, narodu i stosunków etnicznych oraz socjologii miasta, adiunkt w Instytucie Zachodnim.

